Nr. 24 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 grudnia 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

1) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
2) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
3) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 428.
4) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
5) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
6) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
7) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
8) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
9) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
10) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

KOMUNIKAT

Przypominamy naszym Członkom

o ubezpieczeniu się od odpowiedzialności cywilnej jako myśliwym, w Towarzystwie „Patria" (Lwów, ul. Słowackiego l. 18) za pośrednictwem Redakcji Łowca. Vide nasz artykuł w „Łowcu" z 16 listopada b.r.

TREŚĆ NUMERU 24:

Nr. 24 We Lwowie, 16 grudnia 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

DR. JAN OPOLSKI

Polski kodeks karny, a łowiectwo

O nowym kodeksie karnym i jego przepisach, dotyczących sprawy kłusownictwa, pisał w Nr. 20 „Łowca", p. Kazimierz Wysocki. Krótka jednak interpretacja tych przepisów, nie wyjaśnia dostatecznie ich właściwego, nader skomplikowanego znaczenia. Opierają one ochronę hodowcy przed kłusownictwem na całkiem innych podstawach, aniżeli ustawy dawne, a kryją w sobie wielkie niebezpieczeństwa, nieprawdopodobne wprost konsekwencje, którym zawczasu, należałoby przeciwdziałać. Postaram się w sposób prosty, bez paragrafów — o ile to możliwe — przedstawić ich właściwe znaczenie.

Jak długo obowiązywały dawne ustawy, kłusownictwo uważane było za ordynarną kradzież wobec Boga, społeczeństwa i właściciela polowania i jako takie podlegało karaniu sądów. W austrjackiem prawie karnem przewidziane kary były nader srogie: za przekroczenia do 6 miesięcy aresztu, za zbrodnię do roku, pięciu a nawet dziesięciu (jeśli złodziej popadł w nałóg kradzieży) lat ciężkiego więzienia. Również ustawodawstwa innych dawniejszych zaborów surowo karały kłusownictwo. Jeżeli wysokich kar nie stosowano — to dlatego tylko, iż jeno mały odsetek sędziów miłuje myślistwo. Żadnego innego jednak karania aniżeli przez sądy, ustawodawstwo austrjackie nie przewidywało. Władze administracyjne karały jedynie za przekroczenia z zakresu administracji łowieckiej.

Rzecz pozornie zmieniła się z wejściem w życie rozporządzenia o prawie łowieckiem w r. 1927. Pewne przepisy karne wyrobiły w szerokich rzeszach interesowanych przekonanie, iż odtąd karanie za kłusownictwo należy do władz administracyjnych. Powstała nawet z tej racji radość — Bóg wie czemu — jak gdyby spodziewano się odtąd o wiele surowszych kar, mimo, iż granice tych, były wprost nikłe wobec tamtych, drakońskich i mimo że tak samo starosta jak i sędzia, surowo ukarze tylko wtedy, gdy sam jest myśliwym. Zresztą powyższe przekonanie oparte było na nieporozumieniu: karanie za kłusownictwo, po dawnemu zostało sądom. Udowodniłem to już na łamach „Łowca" i wszystkich rozumnych przekonałem. Że miałem zaś rację — stwierdza najlepiej nowy kodeks karny.

Jak już p. Wysocki w swym artykule przedstawił, wobec nowych przepisów karnych „tracą moc z obecnego prawa łowieckiego — art. 75, ust. 3 i 76, ust. 3, bo wyrażone tam czyny podpadają pod postanowienia art. 270 kodeksu karnego".

Tak jest, nie będzie już więcej wątpliwości: wszelkie karanie za kłusownictwo należy odtąd do sądów. Ba, nie tylko kłusownictwo, wszelkie naruszenie cudzego prawa polowania. Ktoby nawet nie w celu kłusowania, więc przywłaszczenia sobie zwierzyny, na obcym gruncie, czy też w cudzym obwodzie do niej np. strzelał, ktoby uczynił to ze złośliwości, ze zbytków, dla ćwiczenia się w robieniu bronią, odpowiadać odtąd będzie przed sądem i karany na podstawie tego samego artykułu 270 k. k., co i kłusownik.

Najważniejsze jednak, najistotniejsze w nowym kodeksie, **iż kłusownictwo przestało być odtąd kradzieżą.** Stało się przestępstwem sui generis, naruszeniem cudzego prawa polowania. Konsekwencje tego stanu rzeczy idą bardzo daleko.

Pomijając bowiem, że granica karalności nader się obniżyła (dawniej ciężkie więzienie do roku, pięciu lat, dziesięciu lat — dziś grzywna lub areszt do roku, lub więzienie do 2 lat), co zresztą ma raczej znaczenie teoretyczne; pomijając, że dawniej w cięższych wypadkach orzekał trybunał złożony z trzech sędziów okręgowych, dziś nawet w wypadkach najcięższych, jeden sędzia grodzki — w tem nowem ujęciu sprawy kłusownictwa czai się niebezpieczeństwo, iż właśnie w najdrastyczniejszych jego formach, stanie się ono prawie że bezkarne, gdyż wtedy właśnie będzie się musiało stosować łagodne przepisy ustawy łowieckiej, a nie surowsze kodeksu karnego. Brzmi to paradoksalnie — zaraz wyjaśnię.

W tem, iż nowy kodeks nie przyjmuje pojęcia kradzieży zwierzyny i zna tylko naruszenie cudzego prawa polowania, widać czystą konsekwencję założenia prawnego, iż zwierzyna na wolności to res nullius rzecz niczyja, bezbronna, gotowa, niby dziewczyna u ludów pierwotnych, stać się własnością każdego, kto kupił sobie prawo jej zawłaszczenia.

Jest rzeczą niczyją. Za drogie pieniądze zakupiony, z daleka na ożywienie krwi sprowadzony zając, rogacz — przestaje być własnością hodowcy z chwilą, gdy go wypuścił na wolność, chociażby w samym środku swego niezmiernego terenu łowieckiego. Zatrzymuje odtąd nad nim tylko prawo hodowania i prawo polowania, t. j. ograniczone prawo przywłaszczenia, tropienia, ścigania, łowienia, strzelania i innych czynności podobnych, zmierzających do przywłaszczenia go — w pewnym oznaczonym przez ustawę czasie. Ponieważ jednak w czasie ochronnym wykonywanie prawa polowania jest zawieszone, zwierzyny zawłaszczać nie wolno — staje się ona w tym okresie dosłownie rzeczą niczyją, z tem, że podobnie jak właścicielowi polowania i nikomu innemu nie wolno jej ubić czy schwytać. Różnica w tem, iż ubiwszy, właściciel odpowiadałby tylko za przekroczenie przepisu o czasie ochronnym, obcy ponadto i za bezprawne polowanie w cudzym obwodzie łowieckim. Oba — przepisy ustawy łowieckiej, karę wymierzyłoby starostwo. Jednak **za naruszenie cudzego prawa polowania,** za kłusownictwo karane przez sąd po myśli nowego kodeksu karnego — **nie odpowiadałby** w czasie ochronnym kłusownik, upolowawszy w cudzym rewirze chronioną zwierzynę. I stąd płyną horendalne konsekwencje.

Zapatrywanie powyższe nie jest — niestety — tylko moje własne. Wyraża je w słowach nie budzących żadnych wątpliwości, główny twórca nowego kodeksu, profesor Makarewicz w swym komentarzu. Interpretacja jego jest autentycznem odbiciem woli ustawodawcy. Interpretacja taka ma ogromne znaczenie na przyszłość dla praktyki. Ta idzie zazwyczaj po linji woli ustawodawcy i w uzasadnieniu tego lub owego wyroku, ta wola stanowi najwalniejszy argument.

Przytaczam urywki komentarza profesora Makarewicza: „Zwierzyna w lesie nieogrodzonym nie jest własnością oznaczonej osoby, polując i zawłaszczając zwierzynę nie popełnia się kradzieży, a narusza tylko cudze prawo polowania. (kom. do art. 257 § 1 k. k.). — Zwierzęta (ptaki) **na które polować nie wolno wogóle lub w danym okresie nie są objęte prawem polowania, kto zatem do nich strzela, ten narusza osobną ustawę o ochronie zwierzyny, nie narusza prawa polowania**" (koment. do art. 270 k. k.).

Na skutki nie trzeba długo czekać. Już wiem o wypadku, w którym bardzo zdolny i uczony młody prokurator, skierowane doń przez pokrzywdzonego doniesienie na kłusownika, co ubił mu w czasie ochronnym rogacza — zwrócił z tem, że sąd nie jest kompetentny do ukarania, i że sprawę należy oddać starostwu.

Konsekwencje takiego stanowiska?

Zwierzyna łowna, ale ta, która nie podlega żadnej ochronie, a więc z punktu gospodarki łowieckiej za mniej wartościową lub szkodliwą uznana, podlega silniejszej ochronie nowego kodeksu karnego. Zwierzyna łowna wartościowsza, ta, której ustawy łowieckie w pewnych okresach roku zabijać nie pozwalają, w tych właśnie okresach ochronie kodeksu karnego nie podlega — a tylko słabszej ochronie prawa łowieckiego. Za zabicie zająca w okresie, w którym nań polować wolno, zawodowy kłusownik otrzymać może od sędziego (zażartego łowcy) 2 lata więzienia i dozwoloną grzywnę (art. 42 k. k.). Za ubicie tegoż zająca w czasie ochronnym, więc gdy do grzechu grzech doda — otrzymać może nałogowy kłusownik od starosty co najwyżej 6 tygodni aresztu i grzywnę 500 zł., względnie w razie nieściągalności, dalszych 5 tygodni. A więc za tamto może dostać 2 lata więzienia, grzywnę prawie, że ad finitum, najstraszliwsze represje we formie kar dodatkowych i środków zabezpieczających (zakład dla niepoprawnych minimum na 5 lat; utrata praw publicznych i obywatelskich honorowych na 2 do 10 lat) za drugie, gorsze, 11 tygodni aresztu, bez żadnych dalszych konsekwencyj.

Jeśli zaś chodzi o tę zwierzynę, która pod całkiem szczególną opieką stoi, jako to: żubr, bóbr, świstak, kozica i t. p., to, gdy prawo polowania na nią nie przysługuje nikomu, gdy zatem ubiwszy ją nie narusza się niczyjego prawa, a tylko gwałci przepisy ustawy łowieckiej — zabójca nie otrzyma nigdy tak surowej kary, jak może otrzymać tamten, co ubił zająca w czasie dozwolonym.

Takie to ładne kwiatki wyrość mogą i rosną już na niwie nowych przepisów karnych, które wszak pisane są na lat dziesiątki. Panowie kłusownicy w swym organie, gdyby takowy posiadali, winniby odtąd na miejscu naczelnem grubemi czcionkami wypisać: „Towarzysze, polujcie tylko w czasie ochronnym i na zwierzynę najbardziej chronioną!"

Sam nie wiem co o tem sądzić. Przytoczyłem to, co pisze prof. Makarewicz, możnaby rzec — sam legislator. Trudno przypuścić, aby tyle lat nad nową ustawą pracując — komisja kodyfikacyjna nie przewidziała tych wszystkich konsekwencyj. Zatem należy domniemywać, iż taką właśnie była wola ustawodawcy. — Pocieszmy

się jednak nadzieją, że podobny stan rzeczy nie da się długo utrzymać, chociaż w pierwszych miesiącach i latach i bez grzechów dokonanych przeciw idei sprawiedliwości i zdrowemu rozsądkowi się nie obejdzie.

Rozmyślam nad wynalezieniem dróg, któremi możnaby w praktyce obejść owe konsekwencje. — Dostrzegam dwie, chociaż nie radykalne, inni może więcej. Nowela, do określenia form polowania wciągnęłaby nie tylko sposoby unicestwienia zwierzyny ale i jej hodowanie, jak to uczyniły wszelkie ustawy sejmu gal. albo co prawdopodobniejsze, odpowiednia praktyka sądów sankcjonowana ostatecznie orzeczeniami sądu najwyższego. Tej mógłby przyjść z pomocą przepis prawa łowieckiego (art. 3), który powiada, że hodowanie zwierzyny należy wyłącznie do właściciela polowania. Możnaby również od biedy — i tak interpretować ten przepis, że jeśli hodowanie należy do właściciela, to cios zadany hodowli w czasie ochronnym, jest naruszeniem prawa polowania na przyszłość, jakoże trudno je pojmować nie w ciągłości, lecz przerywane od okresu do okresu itp. Ale czy da się rozciągnąć owo pojęcie hodowli i na zwierzęta, na które nie wolno polować, więc gdzie brak właściciela prawa polowania (żubr, kozica, świstak itd.) i te, które od wieków uznano za szkodliwe (ryś, niedźwiedź,, niedźwiedzica od niedźwiedziątek)? Dużo możliwości, dużo wątpliwości — ileż musiało ich ujść i mojej uwadze.

A więc nowela albo praktyka. Tak o jedną jak i o drugą, należy walczyć, przygotować grunt. Tak czy tak, należy pisać o tem w tej prasie, która trafia do tych, co o jednem lub drugiem decydują.

Jeśli chodzi o znowelizowanie przepisu kodeksu czy też prawa łowieckiego, starania i stosunki sfer myślistwa polskiego mogłyby może coś tu uczynić. Nie wróżę jednak rychłej nowelizacji. Gdyby ta nastąpiła, łatwo by się dało i tę małą, ale jakże ważną, zmianę przeprowadzić. Pewniejsze — odpowiednia praktyka sądowa. Niestety, wiele wody upłynie, zanim w materji tej będzie się miał sposobność poraz pierwszy wypowiedzieć sąd najwyższy. Odpowiednie, wcześniej wydane okólniki prezesów sądów apelacyjnych mogłyby sprawę ułatwić i przygotować.

Co do mnie postaram się umieścić w czasopiśmie fachowem artykuł poruszający te zagadnienia.

* * *

Po otrzymaniu artykułu Dr. Jana Opolskiego, uzyskaliśmy od prof. Juljusza Makarewicza zgodę na przeprowadzenie z Nim rozmowy w sprawie przez Dr. Opolskiego poruszonej, w którym celu udali się do czcigodnego Profesora wiceprezes Towarzystwa A. Sander i sekretarz A. Ulm. Przebieg rozmowy był następujący:

S.: Czy jest Pan Profesor rzeczywiście zdania, że strzelający do zwierzyny w czasie ochronnym, na cudzym otwartym terenie polowania, nie narusza prawa polowania uprawnionego na tym terenie?

M.: Jestem tego zdania i podtrzymuję je, gdyż zwierzyna wobec swej ruchliwości i możności przenoszenia się z jednego terenu na drugi nie jest związana z danym terenem. Zabicie zwierzęcia w czasie ochronnym nie narusza prawa majątkowego ściśle określonej jednostki, gdyż dane zwierzę może przed czasem legalnego polowania, przenieść się do innego okręgu łowieckiego, a nawet zginąć. Kodeks karny (Art. 270) chroni prawa majątkowe jednostki, a nie interes publiczny w utrzymaniu gatunku (zwierzyny), czem zajmuje się prawo łowieckie.

S.: Jednakowoż wobec tak interpretowanych postanowień kodeksu karnego, znalazło się łowiectwo, chronione dawniej dostatecznie ustawami obowiązującemi w dawnych zaborach w sytuacji dość paradoksalnej. — Nie chcę tu mówić o zwierzynie, na którą według prawa łowieckiego z 1927 r., wogóle nikomu polować nie wolno t. j. o żubrze, bobrze, samicy łosia i kozicy, których zabicie karzą w myśl art. 87 pr. łow. sądy grodzkie, choć sankcje karne przewidziane w art. 78, są zbyt łagodne, skoro chodzi tu o ochronę gatunków, żyjących bądź wyłącznie w Polsce bądź w niewielu już krajach Europy, a ginących, pomijam też, że w wypadkach zamknięcia polowania przez władze administracyjne na czas dłuższy na zwierzynę pospolitą z powodu jakiejś klęski, której ta zwierzyna doznała i w celu podniesienia jej stanu liczebnego, zwierzyna ta byłaby w takim okresie ochrony właśnie mniej chronioną, ale podnoszę uciążliwość z powodu takiego stanowiska kodeksu karnego, czy też jego bardzo ścisłej interpretacji przy zwierzynie, że tak powiem hodowlanej, korzystającej corocznie z czasu ochronnego, w czasie odpowiadającym mniej więcej procesowi jej odradzania się. Myśliwy hodowca czuje się o wiele więcej pokrzywdzony w swych prawach w wypadku, gdy mu kłusownik zabija zająca w maju, gdy jemu samemu nie wolno zajęcy strzelać, bo się one wtedy mnożą, niż zabiciem go w listopadzie, kiedy sam na zające poluje. — Podnoszę też, że zabicie siuty - sarny, która z roku na rok korzysta z całorocznej ochrony, nie byłoby nigdy naruszeniem cudzych praw polowania z art. 270 k. k., jakkolwiek hodowca z niej właśnie oczekuje przychówku swej zwierzyny hodowlanej, a zaś sankcje karne prawa łowieckiego z art. 77. 1. 3., są zbyt łagodne nietylko w stosunku do ustaw karnych dawniejszych zaborów, ale nawet w stosunku do represji, przewidzianych w k. k. w wypadkach gdzie one stosowane być mogą.

M.: Przyznaję pewną paradoksalność sytuacji, ale sądzę, że sfery łowieckie powinny w takim razie dążyć do odpowiedniej zmiany prawa łowieckiego, a w szczególności do uzyskania surowszych sankcji za zabijanie zwierzyny w czasie ochronnym.

S.: Tą uwagą dotknął Pan Profesor sprawy bardzo ważnej, nieco jednak zawiłej, bowiem Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, które reprezentujemy, ma na nowelizację prawa łowieckiego wpływ tylko pośredni i ograniczony, wpływ większy i prawie że bezpośredni, przysługuje istniejącemu w Warszawie Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich. — Sprawa nowelizacji prawa łowieckiego z r. 1927, jest rzeczywiście przedmiotem starań Związku, lecz sfery, przemożny głos w Związku mające, wysunęły jako prawie jedyny postulat poprawę finansów Związku przez legalny przymus należenia doń każdego, który chce polować. — Podnieść

zresztą należy, że są i rzeczowe przeszkody załatwienia tej sprawy przez zaostrzenie sankcji karnych za zabijanie zwierzyny w czasie ochronnym. — Chodzi wszak tu o przestępstwo administracyjne, sądzone w postępowaniu administracyjnem, gdzie się nie odróżnia tak ściśle, jak w materjalnem i formalnem prawie karnem, winę umyślną od nieumyślnej, zamiar od zaniedbania. Tu pod jeden i ten sam przepis i pod jedno w praktyce traktowanie podpadały i ten kto się czynu takiego dopuścił z niedbalstwa lub z nienależycie opanowanej namiętności myśliwskiej, jak i ten, który działał z premedytacją; tak dopuszczający się czynu na własnym terenie łowieckim jak i ten, który to uczynił na terenie cudzym, a zabitą zwierzynę nadto zabrał i sobie przywłaszczył.

M.: Powiedzieć mogę teraz wzajemnie, że uczynioną dopiero co uwagą dotknął Pan sprawy bardzo ważnej, a raczej zwrócił Pan uwagę na pewne nieporozumienie w dyskusji, jakąśmy dotąd prowadzili. Wszak ja w moim komentarzu mówiłem jedynie o wypadkach zabicia zwierzęcia w czasie ochronnym, bynajmniej nie o zabraniu go z cudzego terenu i przywłaszczeniu go sobie. — Wypadki takie, gdyby do nich nie można stosować art. 270 k. k. (ze względu na niemożność legalnego polowania) dałyby się podciągnąć pod przepis art. 262 k. k. § 1, który opiewa: „Kto przywłaszcza sobie cudze mienie ruchome, podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu do lat 3"; nie jest to „kradzież" z art. 257, polegająca na zaborze z cudzego władztwa, a przywłaszczenie obcego mienia — zwierzęcia, które znalazło się (przez zabicie) we władztwie kłusownika.

Nie widzę przeszkody w stosowaniu art. 262 w wypadku zabrania zwierzęcia zabitego w okresie ochrony, byłbym tylko skłonny przyjąć tu jako poszkodowanego właściciela gruntu, z którego zwierzyna została zabraną, gdyż właściciel prawa polowania w tym okresie polować nie może, więc nie może być pokrzywdzonym. — Sprawa nie przedstawiałaby zatem trudności w wypadkach, gdzie osoba uprawnionego do polowania i właściciela gruntu jest jedną i tą samą, a więc w okręgach samoistnych. Trudniejszą byłaby tam, gdzie chodzi o polowanie wydzierżawione, gdzieby uprawnienia dzierżawcy, względnie naruszenie tych uprawnień chyba z uprawnień właściciela można wywodzić. Sprawa roszczeń prywatnyh nie odgrywa tu roli ważnej, gdyż od kłusownika w regule trudno otrzymać odszkodowanie, a sama zabita zwierzyna przypadnie (o ile na czas ją odebrano) po myśli art. 84 ust. III prawa łowieckiego — zakładom dobroczynnym.



JAN MARCINKÓW Del. M. T. Ł.

Jelenie i rykowiska w Skolszczyźnie

Jednemi z najpiękniejszych i najracjonalniej prowadzonych rewirów jelenich w Karpatach, są bezsprzecznie rewiry Skolskie, majętności Braci br. Groedel. Dzięki pieczołowitości właścicieli, w szczególności p. Barona Ryszarda Groedla, kierownika dóbr dyrektora Roboza i dzielnego myśliwego szefa leśnictwa p. Jureczka, stan jeleni mimo różnorodnych klęsk, wskutek zawalnych zim, wojny światowej i wilków, nieodstępliwych towarzyszy jeleni w bezgranicznych praborach karpackich, jest utrzymany na przestrzeni około 40.000 ha i w dodatku dzierżawionych gminnych spółek łowieckich około 35.000 ha., przekracza cyfrę 3.000 sztuk.

W skolskich lasach, jak prawie we wszystkich rewirach karpackich, około r. 1880, jeleń był rzadkością.

Dopiero później, kiedy rozpoczęła się manipulacja drzewna i wyręby lasów karpackich, powstały zręby, które dają jeleniom obfite żerowisko, zaczęły one od strony węgierskiej, gdzie wcześniej zaczęto manipulować, napływać i rozmnażać się tak, że już około 1895 i t. d., poczęto sporadycznie polować na jelenie, a przed wojną światową stan jeleni podniósł się do 4.000 sztuk, ryczących zaś byków słyszano do 600 sztuk.

Strasznie zawalna zima w r. 1906 na 1907, gdzie warstwa śniegu dochodziła 4—5 m, zdecymowała jelenie grubo.

Z wiosną 1907 r., znaleziono przeszło 1000 sztuk padłych z głodu i chłodu a może drugie tyle w różnych gąszczach i niedostępnych wertepach nie znaleziono.

Trzeba jednak wiedzieć, że zwierzyna, jak ten barometr, przeczuwa różne kataklizmy atmosferyczne, więc wiele jeleni, zwłaszcza silnych, widząc że nie dostaną się w tak głębokich śniegach do pożywienia, jak ożyn, które stanowią w zimie główne ich pożywienie — wywędrowały masami do nizin i wogóle w te strony, gdzie było mniej śniegu, tak że w następnym roku rewiry kompletnie spustoszały, — ale w następnych latach, pewna część wróciła do Karpat, do swoich dawnych osiedli.

Później nastała nieszczęsna wojna światowa w 1914 r. a główne pozycje nieprzyjacielskie przeciągnęły się wzdłuż całych Karpat, aż po Rumunję.

Bezustanny ruch wojsk, kanonada i ciągła strzelanina, wypłoszyły jelenie prawie zupełnie. Następnie przewroty polityczne, rozbestwione żołdactwo moskiewskie i domorodni myśliwi i kłusownicy, plądrowali bez litości i walili co im pod lufę padło, tak, że stan jeleni zmalał do minimum, przyczem i wielu gajowych i kłusowników padło.

Ten właśnie czas był dla jelenia karpackiego najkrytyczniejszy.

Mimoto przy racjonalnej gospodarce, dzielnej ochronie zwierzyny przez straż leśną, która po wojnie powróciła do swej służby, przy zaszanowaniu zwierzyny, zastanowieniu odstrzałów, przez karmę zimową, doprowadziło się do tego, że w r. 1931 stan jeleni podniósł się do 3.000 sztuk, a rogali ryczało 278 sztuk.

Tego roku, t. j. 1932, stan jeleni przewyższał cyfrę 3.000 sztuk z czego ryczało około 300 byków. W jednym rewirze „Butywla" — ryczało 75 sztuk. — Ostatnia zima nie sprzyjała wcale jeleniom, gdyż była zawalną, śnieżną i długotrwałą, tak, że zwierzyna zapadała na choroby płucne, jak grypę i zapalenie płuc. — Siana skarmiono ogromną ilość, tak że musiano nawet dokupywać, a mimoto z wiosną b. r. znaleziono 165 sztuk, przeważnie łań i cieląt nieżywych, padłych na zapalenie płuc; naturalnie, że liczba ta będzie większą, bo na tak ogromnym obszarze leśnym jak Skole, nie da się każdy zaułek i zakamarek przeszukać.

Lato natomiast było upalne i posuszne, wskutek czego i pasza dla jeleni nie dopisała, wobec czego jelenie tak w Skolem jak i w innych rewirach karpackich osadziły słabe wieńce.

Pierwsze poryki słyszano już 8 września a 15 września już dobrze ryczały, potem wskutek gorąca ustały, aż dopiero 27 września, zaczęły trochę lepiej ryczeć, co przeciągnęło się jeszcze do 3-go 4 i 5 października b. r., poczem ucichły.

W Skolem polowało 10 myśliwych i padło 11 jeleni, z tego 1 — 18-k, 1 — 14-k, 4 — 12-ki, 4 — 10-ki, i 1 — 8-k wstecznik.

Najlepszy jeleń, był ubity 14-k przez p. Barona Königswartera z Wiednia, o wadze 7 kg — długości 102 cm rozpięcie 86 cm, obwód róż 22 cm.

Wkońcu muszę zaznaczyć, że wskutek nowej ustawy łowieckiej, gdzie ingerencja Starostw co do niszczenia zwierzyny, dzierżawy polowań gminnych przez spółki łowieckie i przez różne niepowołane indywidua, wydawanie kart łowieckich i na broń, oraz zamykania polowań na terenach zniszczonych — została poniekąd bardzo ograniczoną, — trudno jest, czy to właścicielowi, czy dzierżawcy terenów łowieckich prowadzić racjonalną gospodarkę łowną i uchronić zwierzostan przed niszczeniem go.

Dzięki jednak Starostwu i panu Staroście skolskiemu WP. Mahrowi, Jego energicznym zarządzeniom we wszystkich kierunkach ochrony zwierzyny i w dzierżawieniu polowań na terytorjum spółek łowieckich, dało się doprowadzić przy dobrych chęciach właścicieli wielkich posiadłości do tak świetnego podniesienia stanu jeleni i innej zwierzyny.

Przy pomocy Starostwa udało się właścicielom majętności Skole pokaźny obszar bo 35.000 ha terenów łowieckich gminnych spółek łowieckich zadzierżawić i przez to uchronić zwierzynę od niszczenia przez kłusowników i rozmaitych niepowołanych indywiduów ze spółek łowieckich, — przezco zdołano stan jeleni podnieść w rewirach Skolszczyzny prawie do stanu przedwojennego.

Przykro jednak uderza okoliczność ta, że nasz szczytny „Łowiec" świeci pustkami pod względem bliższych wiadomości z rykowisk jelenich. Wszak w Karpatach wielu dzielnych myśliwych poluje i rozkoszuje się tem królewskiem polowaniem, lecz milczą oni jak zaklęci.

RUDYARD KIPLING

Pożegnanie Mowgliego

(„Z DRUGIEJ KSIĘGI DŻUNGLI")

Przełożył Józef Birkenmajer

Do ludzi wraca człowiek! Rzućcie zew po dżungli!
W tym człowieku tracimy druha-pobratyma!
Słuchajcie i rozważcie, o plemiona dżungli!
zali go kto zawróci z drogi lub powstrzyma?

Do ludzi wraca człowiek!... Ach, on płacze w dżungli!
Nasz kochanek-pobratym płacze i narzeka!
Do ludzi wraca człowiek! Precz odchodzi z dżungli
— ścieżką dla nas zamkniętą —
ku leżom człowieka!...



WŁODZIMIERZ WALERY BARAŃSKI

Z tegorocznego rykowiska

w Rozhurczu, Siemigonowie, i Łukawicy górnej

I znów zagrzmiał donośny ryk ukoronowanego króla Karpat w uroczych naszych górach i odbił się potężnem echem po malowniczych i dzikich parowach. Zagrzmiał nie tylko w głębi bezkresnych puszcz karpackich, ale też na ich podkarpackim brzegu w Rozhurczu. I choć jelenie z powodu niebywałego gorąca ryczały mało i licho, to jednak nigdy jeszcze po wojnie światowej nie ryczało ich tyle co w roku bieżącym. Punktem kulminacyjnym rykowiska był dzień 2 października b. r., w którym to dniu ryczało na terenie Rozhurcza i Siemiginowa 10, a na terenie Łukawicy górnej 8 byków, a więc razem osiemnaście jeleni. Rezultatem rykowiska było ubicie trzech jeleni przezemnie w Rozhurczu a to: jednego dobrego dwunastaka, dobrego dziesiątaka i 3-ciego lichego jelenia 8-maka, którego odstrzeliłem ze względów hodowlanych. Prócz tego jednego jelenia chybiłem a dobrego jelenia niestety postrzeliłem, zaś brat Eustachy zabił w Łukawicy górnej bardzo dobrego 14-taka.

Najsilniejszym widzianym jeleniem był fenomenalny osiemnastak.

Strażnicy moi lasowi, którzy od szeregu lat corocznie jadą ze mną w głębokie góry Wełdzirza, Perehińska itd. na rykowisko i którzy niejednokrotnie kapitalne jelenie tam widzieli, mówili mi, że tylko dwa razy podobnego kolosa o tak potężnym wieńcu jak ten rozhurecki osiemnastak, tam w głębi tych puszcz widzieli, a to raz w rewirze „Szybeny" na połoninie „Ruski Dił" w roku 1926, a drugi raz w perehińskich puszczach w rewirze „Czornarika" w roku 1930, pod szczytem góry „Pyczari". — Prócz tego całkiem wyjątkowego jelenia, widziano w Rozhurczu kapitalnego jelenia wstecznika dziesiątaka, dobrego czternastaka lub szesnastaka i inne słabsze jelenie prócz tych, które ubiłem.

Niestety wszelkie zabiegi w celu ubicia osiemnastaka spełzły na niczem, gdyż ten ostrożny „starszy pan" prawie nie ryczał, a już rankiem, prawie o zmierzchu, wynosił się w gąszcze, nęcąc tylko oko myśliwego potężnym tropem, który na błocie lub kurzu odciskał o szerokości dwunastu centymetrów!

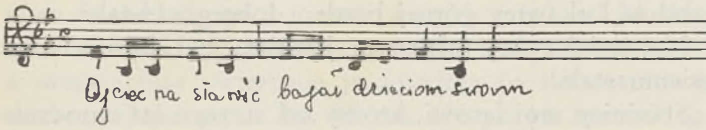


Czternastak ubity przez Eustachego Barańskiego w Łukawicy

W Łukawicy górnej widziano prócz ubitego przez brata Eustachego 14-taka także dobrego 16-taka, 12-taka, 10-taka i t. d. Rykowisko tegoroczne w Rozhurczu jest jeszcze jednym dowodem niebywałego rozrostu stanu jeleni w naszych Karpatach, który jak Bóg pozwoli, powinien do lat kilku dojść do przedwojennego stanu, jednak z tą różnicą, że wieńce jeleni w porównaniu do przedwojennych, niepomiernie się polepszyły.

Prócz trzech jeleni, które ubiłem na tegorocznem rykowisku u siebie w Rozhurczu, ubiłem jeszcze czwartego jelenia w Perehińsku w rew. „Łużki" gdzie polowałem w roku bieżąym zaledwie 1 dzień, przyjechawszy na skutek najmilszego zaproszenia serdecznego Towarzysza łowieckiego.

W. G. S.



Ojciec na starość bajał dzieciom swoim

Między jednym sekwestratorem a drugim, między pierwszem włamaniem a następnem i korzystając z przerwy między protestami wekslowemi — puszczam lotną myśl w dziedzinę wspomnień dawnych dobrych czasów.

A gdzie są te czasy, gdy ludzie często się śmiali, bo życie dla nich było jasne i wspomnienia wesołe. Dziś wspomnienia w szarzyźnie życia poczerniały, straciły blaski i moc. Schowanemi w lamusie, w kącie, pokrytemi kurzem niepamięci nikt już dziś się nie interesuje. Nikt nie chce jak dawniej, usiąść spokojnie na długie godziny, by słuchać. Słuchać tego, co komuś życie w darze dało, słuchać, jak echo życia w pamięci odbite w wspomnieniach powraca. Wije się wtedy barwnie i równo, że wszystko razem bajką się zdaje, bo pamięć usuwa i daje nam spokój i tę radość baśni.

I dzisiaj sięgnę do skarbca pamięci
By wyjąć parę — ot myśliwskich gadek,
A że myśl moja w dawne czasy leci,
Zacznę tę bajkę, jak zaczynał dziadek.

A było to dawno. Długo jeszcze przed wielką wojną. Dawne to czasy! Ludziom dobrze było na świecie z Bogiem i swojem sumieniem. Każdy był panem na swem podwórku. W oborze bydełko przeżuwało na dostatniej ściółce; a w stadninie dokazywała młodzież, matki poważnie kręciły się po obszernych klatkach; a ogiery grzebały nóżką, czekając wiosny.

Dobrze było bydlętom i ludziom!

We dworze ogień na kominku płonął i roznosił niczem niezamącony cieplik po domostwie. — Ślicznie było na świecie, czysto, biało, bez skazy.

Puszysty śnieg zakrył wszystko. Każda sporna miedza była miłym krąglutkim wałeczkiem łączącym zwaśnione strony, każdy rów był płytszy, każda zbocz łagodniejszą. Gdzieniegdzie tylko niesforne słupki na wyżynach i przy rządowych szlakach wystawiały łby do góry; ale i tu puszysty biały śnieg przykrywał im wierzchy czapką niewidką i te zuchwalce wyglądały jak babki wielkanocne, przesypane lukrem — prawie smacznie.

Jedynie ludziska zepsuły śnieg. Gdzieniegdzie głębokie wyorały bruzdy na drogach, głębokie jak żal, porobiły wyboje, nierówne jak życie.

Dziś ludzi nie było widać. Na świecie było przytulnie i dobrze. Nawet wyboje i bruzdy śnieg wyrównał. Ale tych ludzi winić nie wolno, którzy zepsuli śnieg, bo może któryś jechał do swej bogdanki, śpieszył się i rozrzucał jednolity śnieg. Trzeba mu wybaczyć. Cudny był świat. Ponowa — czysta, biała, nieskazitelna, bez ludzi, bez życiowego brudu, bez skazy.

Na podwórku bawiły się psy. Tom — legawiec i Heca — foxterjerka na lisy. Nie bacząc na cudną ponowę, znaczą swą swawolę, rozpryskując biały puch.

Dobrze, przytulnie w domu; ale te pieski nasuwają złe myśli. Chce się jechać, by zatonąć w morzu śniegu i na nieskazitelnym, świeżym puchu czytać życie przyrody. Żyłka myśliwska ciągnie a w dodatku gajowy melduje, że lisy są w znajomych jamach. Dwie stadne klacze, za karę, że są jałowe, zaprzęgamy do całkiem zwykłych gospodarskich sani z grochowiną, w roboczej uprzęży, niech mają wstyd, dobrze im tak, dlaczego jałowe? Maksym furman w ogromnem futrzysku, w czapie i przy rękawicach, czeka.

Z moją żoną we futrach nieznających sekwestratora i urzędu zastawniczego, ciepło odziani, wsiadamy, zgwizdnąwszy nasze pieski. Tom kilkakrotnie robi gimnastykę, wskakując i wyskakując na sanie, a Heca wiedząc o co chodzi, tuli się do nas.

Heca to nie byle co. Dostałem ją szczeniakiem od ś. p. Kazimierza Zbyszewskiego, wytrawnego myśliwego, hodowcy i wychowawcy, a ucznia ś. p. Kazimierza Wodzickiego — dawne dzieje.

Na pierwszy debiut na jamach, trafiła na borsuka i wylazła w pożałowania godnym stanie, pokieraszowana jak pruski student na menzurze, oko na wierzchu. — Myślałem: koniec. Zrazi się do jam, nic z niej nie będzie. Ale gdzie tam. Nabrała rozumu, ostrożności i żądzy zemsty za krzywdy.

Atakowała zawsze od kity (na borsuki nie puszczałem) do niezamieszkałej jamy nawet nie wlazła, a gdy ta była zamieszkałą, to żaden lisiura w niej nie wytrzymał. Niejedno lisisko złożyło futerko u jej stóp, no i może od kilku celnych strzałów. Taka była Heca. Co tu długo gadać. Pewnik i już. Pojechaliśmy. Najpierw na jamy nad strugą. Nic wielkiego. Trzy wyloty. Cicho, bez dzwonków suniemy, psujemy śnieg, niszczymy puszystą ponowę. Trudno. Opodal jam stajemy. Legawiec na smyczy. Heca na rękach mojej żony wyrywa się, wiedząc jak smakuje fiołek lisi. Milczkiem zbliżamy się do jam. Śnieg zakrył wszystko. Zagadka! Taki stary wyga nie głupi, zdradzać swoich śladów po świeżym śniegu, niema mowy, wykluczone. — Heca puszczona wjeżdża, obwąchawszy wyloty, w jedną z jam jak piorun i już naszczekuje. Matematyka. Robimy z moją żoną orła austrjackiego i murek, ani mru-mru. Po jakichś dwóch minutach (wieki) wyjeżdża pan mieszkaniec jak strzała z procy Wilhelma Tella i pech chciał, że po strzale mym rozciągnął się jak długi na ślicznej, białej ponowie niewinnej, znacząc kroplami farby, że natknął się na człowieka.

Kurki i zające, jednak jadł bandyta.

Na strzał zjawia się leśny Jurek, (świeć Panie nad jego szlachetną, wierną, poczciwą i zacną duszą). Zginął we wielkiej wojnie. Nie on jeden. Naturalnie szerokie opowiadanie musowo — jak to było, jak długo, skąd, którędy. Tymczasem Heca odpłaciwszy na sierści lisiej dług wdzięczności za dawne blizny, ze spuszczonym ze smyczy legawcem stara się skokiem dosięgnąć lisa powieszonego w rozwidleniu buka. Jurek ostrzy kozik, by na gorąco ściągnąć skórkę. Koniecznie, niema dwóch zdań, tak nas uczono i nie wolno inaczej. Niech ktoś zaprzeczy, a ja mu — no nic nie zrobię.

Na trąbkę Maks podjeżdża, pakuje skórkę lisią nadzianą na widełka do worka pod grochowinę i jazda.

Czuję dymek z komina kuchennego (to nieprawda) i widzę, jak stary jednooki Jan coś dosko- (to też nieprawda) nałego pitwasi na obiad. Kuchta kręci rożen — tak, wtedy były rożny. Dziewka podkłada pod ogień, tak, tak, wtedy byli kucharze, byli kuchciki, były dziewki, pomywaczki, był ruch, nie było bezrobocia. Nieodwołalnie tak było, ale to dawno.

Kiszki grają marsza szopenowskiego, kuchta przysmarza na rożnie, Jan groźnem okiem patrzy w bramę, że też z tem państwem nigdy się nie wie... a dziewka się gzi. Wiadomo, południe. Jurek zadecydował o tych wszystkich kwestjach: „Na jamy pod starym dębem".

Najbardziej dziwiły się klacze. Obrok w żłobie, siano za drabiną, a ci siedzą w lesie, jak dzicy ludzie. Ale jakiż ten las w ponowie. Na każdej gałązce taki puch prawie, jak dużo pozłacanej waty na choince, tylko o wiele ładniej. Jeden świerk drugiemu gałęźmi się kłania, każda leszczyna chowa się w swem puszystem pachnącem łóżeczku białem sama, a tak jej dobrze. — Cicho, miękko, ludzi niema, ślicznie, cudnie.

Jurek zadecydował, więc jedziemy. Fortece, te jamy koło starego dęba, kazamaty, katakumby. Niezliczone wyloty, doły z kopanisk, labirynt. Tu tylko Heca. Oboje z Jurkiem, tzn. 3 plus 2 psy, t. zn. 5, udajemy, że wcale nie idziemy, zdążając do jam. Tak być musi, nigdy nie należy się zdradzać. Ja z żoną wybieramy sobie miejsca na jamach w ten sposób, że stojąc koło siebie, mamy przeciwne pola widzenia na wyloty jam, a tych cała kupa.

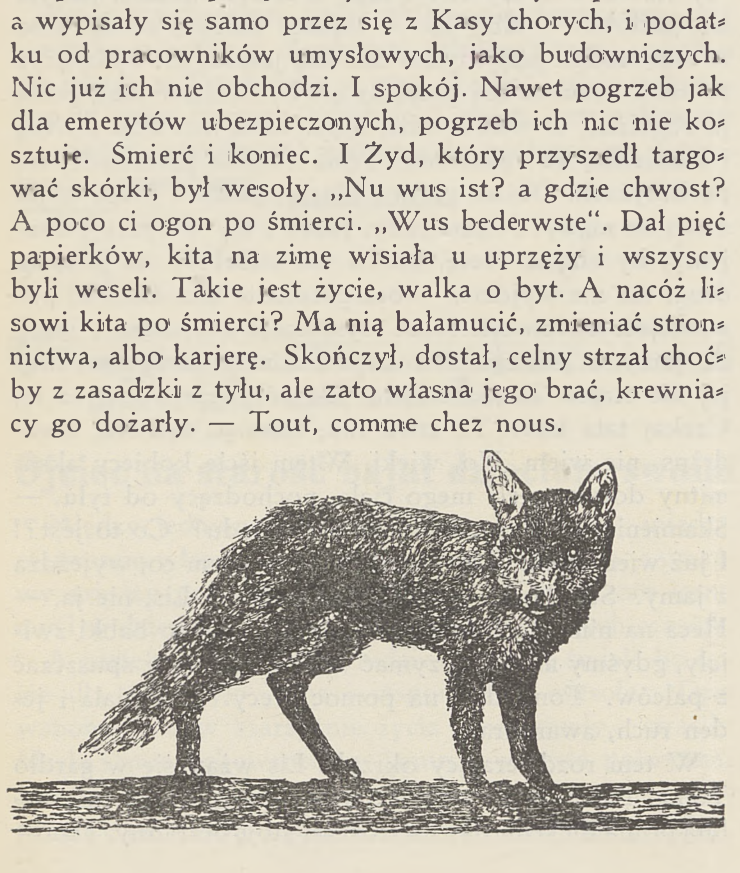
Jurek zarzuca najdalsze jamy garstkami słomy i sam staje przy najdalszej, wypadowej. Tom na smyczy przy mnie. Heca już w jamach. Głos, ujadanie. To trwa wieki. Nagle czuję cudzy łokieć pod własnem żebrem mimo świtki. Co jest? Czarny nosek lisi ciut-ciut wystaje z wylotu jednej z jam, ze złością i wstrętem ogląda się za siebie, a z tyłu (t. j. od przeciwnej strony nosa lisiego) słychać donośnie Hecę, a to ci heca. Tu człowiek, tam pies, świństwo taka sytuacja. Lecz od czegoż mykita, wziął się na swój sposób, przemyślał, rozważył, co go czeka i smyrk z jednej jamy do drugiej. Ale ja nie leniwy, „buch". Tuż, tuż obok, albo z tyłu, dość, że sromotne pudło, jak u chłopaka na wakacjach. Wielka historja, przecież musi się czasem chybić, aby zostało coś zwierzyny. Gdzieby inaczej były żubry, albo tych 200 łosi u ks. Karola Radziwiłła. Musowo musi się czasem chybić. Co gorsza, że Heca tuż za lisem bęc do jam. Adiu Fruziu — koniec.

I obiad przepalony i klacze głodne i nasze kiszki puste, a Jurek na moje „psia krew" roztropnie unika zetknięcia się ze mną po pudle. Moja żona w sekrecie kpi, nic się nie odzywa. Kobieta, — najgorzej. No więc co — sfuszerowałem, wielkie rzeczy, albo mi nie wolno, czy ja Karwer, czy co? Mogę u siebie strzelać, jak mi się podoba — albo co — blisko, daleko, obok, albo w sam środek jamy, tylko tam lisa jeszcze nie było, czyż to moja wina, że ten głupi lis nie był właśnie tam, gdzie ja strzelam! O wa! A ona, moja żona nic. Pod świtką i kamizelką (z rękawami) gęsia skórka przechodzi mi po krzyżach. Obiad, głodne klacze, pudło i Heca w jamach na nigdy! Niema rady, Jurek i my wszyscy pilnujemy, by złapać Hecę, bo lis raz strzelony na jamach, drugi raz nie wyjdzie, — bezsprzecznie tak. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Heca wyskakuje i wjeżdża z jamy do jamy, z jednego otworu w czeluście drugiego, nikt jej nie złapie. Zamiast białą, jest żółto-czerwoną, aż fe. Czekaj tata lata! To trwa rok, miesiąc, tydzień, kwadrans, nie wiem. No, wieki. Wtem iście kobiecy aksamitny dotyk części mego ciała, pochodzący od tyłu. — Skamieniałem. Na taki mróz bez obiadu? Co to jest?! I już wiedziałem. Lis — jak — niepowiem co, wyjeżdża z jamy. Strzelam z prawki. Koziołek. — Lis, nie ja. — Heca na nim. Kłębuszek. Prawie taki, jak to babki zwijały, gdyśmy musieli trzymać włóczki, albo też spuszczać z palców. Tom idzie na pomoc Hecy. Trzy ciała i jeden ruch, awantura!

W tem rozdzierający okrzyk: Lis wżarł się w gardło Toma. Przemówiło serce kobiece, a ja z drugą lufą nabitą prima Eleyem, dawna szóstka, stoję bezradny. I znów

kobiece serce wzięło górę. Moja żona szuka objektu do walki z rodem Canidów, gorszego gatunku — vulpesów. Wyrywa wraz z korzeniami i ogromną kupą zamarzłej ziemi podkopaną na jamach brzózkę i pełna zaparcia się siebie, jak stara rzymianka, idzie walczyć w obronie piesków. Na rozpaczliwy krzyk nadbiega Jurek, łapie lisa za kitę i wyrywa psom. Moja żona wali w lisa. No — i teraz dopiero heca, do trzeciej potęgi. Moja żona w rozmachu się przewraca, Jurek urywa kitę i tnie koziołka, lis zagryza Toma obrożę, Heca zagryza lisa. Pięć sztuk na rozkładzie. Żona wraz z brzóską, korzeniami i zamarzłą ziemią raz, Jurek z urwaną kitą dwa, lis z obrożą Toma w pysku trzy, Tom z nogami do góry, a Heca na samym wierzchu, ja z ładunkiem w lufie.

No — i wszyscy wróciliśmy zdrowo do domu, tylko dwa lisy bez życia i jeden bez kity. Patrząc na tę powyż (ładne polskie słowo), powyż opisaną sytuację (też po polsku), przyznaję się, że byłbym w tych warunkach bezwarunkowo pierwszy raz w życiu chybił śrutem — niech mi Św. Hubert wybaczy, ale siadłem na cudnym białym, czystym, nieskalanym, puszystym śniegu ponownym i śmiałem się tak, jak dziś obywatel polski, u którego sekwestrator przy rewizji kieszonkowej w nocy w pociągu pośpiesznym, z którego nawet wysiąść nie może, kiedy chce, znajduje jedynie w kieszeniach papier tualetowy, jako namiastkę chustki do nosa. I to przedawnione stare przesądy burżuazyjne, dowód dawnych przywyczek, byłego dobrobytu, wymysłów stanowych, no i innych zwyczajów. Mutantur tempora et nos mutamur. Ot heca. Dobre dawne czasy, wszystkim było wesoło, nam, psom, Maksymowi i Jurkowi, bo dostali obiad w dworskiej kuchni, klaczom za dodatek (zubus) t. zn. procent zwłoki, no i lisom, bo przestały cierpieć, nie zapłacą różnych dodatkowych podatków, a wypisały się samo przez się z Kasy chorych, i podatku od pracowników umysłowych, jako budowniczych. Nic już ich nie obchodzi. I spokój. Nawet pogrzeb jak dla emerytów ubezpieczonych, pogrzeb ich nic nie kosztuje. Śmierć i koniec. I Żyd, który przyszedł targować skórki, był wesoły. „Nu wus ist? a gdzie chwost? A poco ci ogon po śmierci. „Wus bederwste". Dał pięć papierków, kita na zimę wisiała u uprzęży i wszyscy byli weseli. Takie jest życie, walka o byt. A nacóż lisowi kita po śmierci? Ma nią bałamucić, zmieniać stronnictwa, albo karjerę. Skończył, dostał, celny strzał choćby z zasadzki z tyłu, ale zato własna jego brać, krewniacy go dożarły. — Tout, comme chez nous.



K. WODZICKI

Skarby przyrody i ich ochrona

Wiadomości z dziedziny Ochrony Przyrody, dla przyrodników, nauczycieli, leśników, rolników, górników, myśliwych, rybaków, młodzieży studjującej i wszystkich miłośników przyrody. Pod redakcją Władysława Szafera, opracowali: J. Domaniewski, W. Goetel, J. Grochmalicki, T. Jaczewski, H. Jasieński, S. Kreutz, W. Kulczyńska, E. L. Niezabitowski, J. G. Pawlikowski, W. Roszkowski, M. Siedlecki, J. Smoleński, J. Sokołowski, S. Sokołowski, W. Szafer i A. Wodziczko. Warszawa 1932, Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Cena 12 zł.

Z radością należy powitać ukazanie się pierwszego, bodaj na świecie, podręcznika ochrony przyrody. Wydawnictwo to staje przez to na równi z niezapomnianemi pierwszemi pomnikami ustawodawstwa łowieckiego, jak zakazem polowania na bobry, datującym się od czasów Bolesława Chrobrego lub prawem Władysława Jagiełły (1423), ochraniającem dzikie konie, łosie i tury. Do motywów natury dotąd głównie gospodarczej i łowieckiej dołączają się dziś równie silnie momenty natury idealnej, a więc w pierwszym rzędzie motywy naukowe i estetyczne.

Zresztą, któż bardziej poza przyrodnikami poświęca się zagadnieniu praktycznemu ochrony przyrody, jak myśliwi? Mało która warstwa społeczeństwa stojąca blisko zagadnień przyrodniczych jest tak bardzo zainteresowana w zachowaniu przyrody, szczególniej ożywionej, w stanie niezmienionym, jak właśnie prawdziwi myśliwi, tj., jak to słusznie definjuje prof. Domaniewski: „tylko ten, kto w ten czy inny sposób przyczynia się do hodowli zwierzyny kto dba o zachowanie i podniesienie zwierzostanu".

Trudno w krótkiem sprawozdaniu dokładnie zdać sprawę z tego pięknie wydanego i bogato ilustrowanego podręcznika, obejmującego całokształt zagadnienia ochrony przyrody. Wstęp pióra prof. J. Gw. Pawlikowskiego zapoznaje nas w słowach pełnych entuzjazmu z istotą zagadnienia ochrony, jej zakresem i sposobami realizacji. Prof. Wł. Szafer przedstawia zwięźle i barwnie dzieje ochrony przyrody od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy; dowiadujemy się, że obok znanych nazwisk P. Sarrasina (Szwajcarja) lub Conwentza (Niemcy), uważanych za pionierów tego zagadnienia w Europie, możemy śmiało postawić takie nazwiska jak: M. Raciborskiego, Włodzimierza Dzieduszyckiego, J. Brunickiego i in. J. Smoleński omawia zagadnienie ochrony przyrody, H. Jasieński wypowiada się o stosunku techniki do zagadnień ochrony przyrody, wreszcie Wł. Szafer poświęca interesujący artykuł zagadnieniu parków narodowych. — Pomijam artykuły A. Wodziczki, J. Grochmalickiego, T. Jączewskiego, W. Roszkowskiego i M. Siedleckiego, poświęcone zagadnieniom ochrony roślin, zwierząt bezkręgowych, płazów i ryb, jako mniej interesujące koła łowieckie, by cokolwiek dokładniej wspomnieć o ciekawym artykule

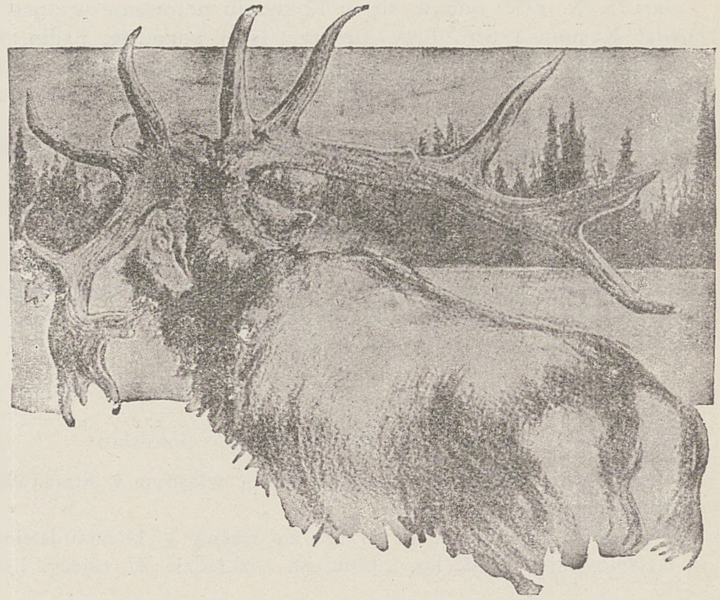
Jana Sokołowskiego, poświęconego ochronie ptaków, ze względu na duże znaczenie, jakie kwestja ochrony ptaków ma dla myśliwego. Dawny podział na ptaki szkodliwe i pożyteczne, zaciera się coraz bardziej, wiemy, że cały szereg t. zw. ptaków szkodliwych spełnia ważne czynności biologiczne w przyrodzie żywej. Interesujących się zagadnieniem, jak zapobiec coraz większemu ubóstwu świergocącej rzeszy, umilającej nasze lasy a stanowiącej pierwszorzędny czynnik biologiczny dla naszych lasów, drogą podkarmiania i ułatwiania gnieżdżenia się przez zakładanie sztucznych gniazd, odsyłam do bliższego zapoznania się z artykułem.

Specjalnie interesującą myśliwego, będzie praca S. Lubicz-Niezabitowskiego, poświęcona zagadnieniu ochrony zwierząt ssących w Polsce. W dłuższych lub w krótszych uwagach, omawia autor ochronę oraz własności biologiczne rzadkich już u nas zwierząt, jak żubra, łosia, kozicy, świstaka, bobra, rysia, żbika, niedźwiedzia, wydry i szeregu innych. Szczególnie ciekawe jest stanowisko zajęte przez autora w odniesieniu do wydry: zwierzę to, okrzyczane przez wszystkich bez wyjątku rybaków i myśliwych jako bezwzględnie szkodliwe, okazuje się pożytecznem. Równolegle z wytępieniem wydry następuje znaczny wzrost ilości ryb, jakie padają od pasorzytów, w pierwszym rzędzie t. zw. „ściegorza" (Ligula simplicissima L.). Nie ze wszystkiem jednak, co pisze zasłużony w ochronie wyższych zwierząt przyrodnik, można się zgodzić bez zastrzeżeń: nie wszystkie wymienione przez autora zwierzęta wymagają bezwzględnej ochrony, którą należy uważać za ostateczność, w wielu wypadkach, skombinowanie czasów ochronnych z hodowlanemi zabiegami myśliwych, opartych w swoich działaniach o koła ochraniarskie, może zdaniem mojem dać o wiele lepsze i szybsze rezultaty. Przykładem nieraz już cytowanym może być problem ochrony łosia, jak się zdaje w tej chwili na najlepszej będący drodze.

Krótki artykuł J. Domaniewskiego, poświęcony jest stosunkowi ochrony przyrody do łowiectwa. Z poniekąd słusznym pesymizmem podnosi ujemną niszczycielską rolę pseudo-myśliwych, a więc myśliwych niezorganizowanych, posiadających z prawdziwymi myśliwymi jedyną łączność w postaci posiadania broni i uprawnienia do polowania. Szczególnie ciekawe i pouczające są uwagi na temat tępienia drapieżników, przyczem wykazuje, że przez tępienie większości drapieżców, szczególniej w odniesieniu do ptaków, zabija się cały szereg gatunków bezwzględnie dla łowiectwa pożytecznych.

Brak miejsca nie pozwala na omówienie następnych artykułów: Stanisława Sokołowskiego — Ochrona przyrody a leśnictwo, St. Kreutza: Ochrona przyrody nieożywionej, J. Gw. Pawlikowskiego — Prawodawstwo ochronne, W. Kulczyńskiej — Organizacja ochrony przyrody w Polsce niepodległej, W. Goetla — Parki narodowe w Polsce, W. Szafera — Rezerwaty w Polsce, A. Wodziczki — Ochrona przyrody w szkole.

Jak już wspomniano, z treścią idzie w parze bogata ilustracja książki, z jednym wyjątkiem: ilustracji rozdziału o ochronie zwierząt ssących. Obok ślicznych fotografij W. Korsaka — łosia w puszczy Rudnickiej, lub tokującego głuszca, odbijają inne ryciny przedstawiające inne zwierzęta łowne. Jestto może zresztą jedyny zarzut, jaki temu wydawnictwu postawić można. Powinno się ono znaleźć w ręku każdego myśliwego-przyrodnika.



†

Marjan Korwin Małaczyński

emerytowany zarządca lasów Kapituły Metropolitalnej łac., urodzony 26 VIII 1862, zmarł 20 XI 1932.

Znakomity leśnik i myśliwy hodowca — doprowadził w kniejach swojej opiece powierzonych do niezwykłych rezultatów w zwierzostanie.

Długoletni Członek M. T. Ł. piastował przez znaczną ilość lat godność tegoż delegata. — Za młodszych lat brał corocznie udział w popisowych strzelaniach — biorąc niejednokrotnie znaczniejsze nagrody.

KORESPONDENCJE

Sambor, dnia 18 października 1932 r.

Dnia 28 września b. r. na polach przedmieścia Sambora, na tak zwanej Powodowej, opadł bocian (ciconia alba) ze złamaną prawą kończyną. Bociana tego złapały dzieci, bawiące się na sąsiedniej łące i przyniosły do domu miejscowego dyrektora szkoły powszechnej p. Andryszczaka. Bocian ten miał na prawej nodze obrączkę aluminjową z napisem „Vogelwarte Rositten Germania 15825" zaś na lewej nodze obrączkę z Nr. 43. Obrączkę pierwszą dołączam, druga pozostała na nodze bociana. Bocian pozostaje w leczeniu, noga goi się, apetyt ma szalony, zjada codziennie około 1 kg wątroby i jest uzasadniona nadzieja, że na wiosnę opuści gościnne progi swego żywiciela i będzie korzystać dalej z wolności.

Proszę o umieszczenie powyższej notatki i o łaskawe odesłanie obrączki, do stacji ornitologicznej w Warszawie.

Bolesław Strzelecki, pow. lek. wet.

Obrączkę odesłano do Państw. Muzeum Zoologicznego w Warszawie. Red.

Dnia 31 X. 1932, odbyło się w 12 strzelb polowanie w Spasie, powiat Kamionka Str. Przy niesprzyjającej pogodzie, padło 68 zajęcy, 2 lisy, 1 słonka, 1 kuropatwa. Król polowania miał na rozkładzie 13 zajęcy i słonkę. Widziano 2 dziki, które poszły niestrzelone. Strzałów padło 153.

2 XI. 1932, polowano na dziki w Sielcu Bieńkowym. W 4 strzelby, padły 3 dziki, widzianych było przeszło 20 sztuk.

5 XI 1932 w Sielcu Bieńkowym, polowano na lisy i słonki. W 4 strzelby padło 3 lisy i 3 słonki.

W miesiącach letnich z podjazdu w Sielcu Bieńkowym ubito 4 rogacze-szóstaki z czego jeden rekordowy, strzelony został przez p. Inż. Bohdana Zieńkowicza. W Spasie padły 2 szóstaki. — Oprócz tego w Sielcu Bieńkowym padły w lecie 2 odyńce.

Kazimierz Bartmański

Mościckie Towarzystwo Myśliwskie „Róg", polowało:

1) Dnia 19 XI 1932 w 7 strzelb na terenie własnym w Starzawie, na rozkładzie 17 zajęcy i lis.

2) Dnia 26 XI. 1932 w 10 strzelb, na terenie P. Diamandsteina w Arłamowskiej Woli, las i pole, na rozkładzie 25 zajęcy, lisy uszły.

I. Hołda, łowczy

Dnia 18 i 19 XI. b. r., polowaliśmy w kniei Dzibułki, pow. Żółkiew, OO. Dominikanów u pp. Bilińskich — w 11 strzelb. — Przepiękna dzicza knieja tym razem zawiodła nasze oczekiwania. — Pierwszy dzień fatalna aura, drugi — dziwny pech prześladował organizatorów, gdyż w obydwóch najpiękniejszych dziczych miotach, dziki w ilości 18 sztuk, wyszły prawie nieobstawioną flanką, w innych cofnęły się na nagonkę. Na rozkładzie 7 lisów, 4 koguty-cietrzewie i 65 zajęcy; drugie tyle lisów uszło, strzelanych kulami lub śrutem, lecz bez skutku. — Najwięcej ubili p. Michał Hulimka i starosta Sarnecki. Polowanie sprawnie prowadził leśniczy Stefek.

Kazimierz Godlewski



Sprawy Towarzystwa

Wykonując uchwałę Wydziału z dnia 31 października 1932 r. rozpoczynamy ogłaszać nazwiska członków Towarzystwa zalegających znaczniejszemi kwotami wkładek. Wysokość zaległości podajemy po koniec r. 1932. **Panów Delegatów i gorliwych członków Towarzystwa prosimy, by zetknąwszy się z restantami na polowaniu lub przy innej sposobności, oznajmili im o tym apelu do nich wystosowanym, gdyż wielu z wymienionych tu, nie otrzymuje już „Łowca", właśnie wskutek niepłacenia wkładek.**

Nazwiska osób, które obecnie spełnią przyjęte swego czasu na się zobowiązania i zaległość uiszczą, będziemy niezwłocznie ogłaszać przy zaznaczeniu tej okoliczności.

Zalegają z podanemi niżej kwotami:

Delegat Agopsowicz Kajetan 90 zł., Agopsowicz Kazimierz 156 zł., Agopsowicz Mieczysław 54 zł., Balazs Aleksander 202 zł., Balicki Stanisław 126 zł., Barański Tadeusz 118,50 zł., Bielecki Franciszek 171 zł., Bieniaszewski Kamil 54 zł., Biliński Stefan 75 zł., Bisanz Alfred 61 zł., Blumski Tadeusz 54 zł., Błażowski br. Edward 63 z., Błocki Franciszek 108 zł., delegat Bobrowski hr. Stanisław 78 zł.,Bohosiewicz Erwin 148,50 zł., delegat Brykczyński Benedykt 71 zł., Chłopicki Tadeusz 90,50 zł., Chodkiewicz hr. Mieczysław 63 zł., Cielecki Włodzimierz 126 zł., delegat Cynk inż Stanisław 81 zł., Czaykowski Józef 55 zł., delegat Czaykowski Zdzisław 117 zł., delegat Czaykowski Władysław 81 zł.

Na daninę myśliwską w dalszym ciągu, złożyli: p. Tadeusz Horoszkiewicz 10 zł. i Tow. Myśliwskie „Nemrod" 42 zł.

Ogłoszenie

W myśl reskryptu Starostwa w Żółkwi z dnia 29/II. 1928, L. 5049, podaje się do powszechnej wiadomości, że w dniu **19 grudnia 1932, o godzinie 10-tej przed południem**, odbędzie się w lokalu tut. Urzędu gminnego publiczna ustna licytacja na dzierżawę 2 własnych obwodów łowieckich, a mianowicie:

I. Na gruntach i w lasach gminnych zwanych Sokołowszczyzna, dawny plac musztry wojskowej, Niewice, Brzezina i t. p.

II. Na gruntach i w lasach gminnych zwanych: Makowe błoto, Wołoszczyzna, Parowe, Grunie, plac festynowy i t. p., na czas od dnia zatwierdzenia umowy dzierżawnej do dnia 28 lutego 1937 r.

Cena wywołania za każdy pojedyńczy obwód, wynosi po 50 zł. Każdy do licytacji przystępujący, obowiązany jest przed jej rozpoczęciem, złożyć wadjum na każdy obwód po 30 zł. w gotówce.

Po zamknięciu ustnej licytacji, dalszy przetarg bądź ustny lub ofertowy nie będzie prowadzony, a wszelkie dodatkowo wniesione oferty zostaną oferentom zwrócone, jako bezprzedmiotowe.

Warunki dzierżawy przejrzeć można w tut. Urzędzie gminnym w godzinach urzędowych przed południem.

Mosty wielkie, dnia 3 grudnia 1932.

Naczelnik gminy:
Soroczyński.

Nadesłane

Z pewnem zdziwieniem przeczytaliśmy w sprawozdaniu jednego z Towarzystw myśliwskich lwowskich, zamieszczonem w Nr. 21/32 „Łowca" żale na urzędowanie Starostwa lwowskiego w sprawach łowieckich. Jako reprezentanci podpisanych zespołów myśliwskich w powiecie lwowskim terena łowieckie dzierżawiących, poczuwamy się do obowiązku stwierdzić, że stykając się od lat wielu urzędownie ze Starostwem lwowskiem spotykaliśmy się stale z głębokiem zrozumieniem znaczenia łowiectwa jako gałęzi kultury i z nader lojalnem jego stanowiskiem wobec towarzystw myśliwskich, ubiegających się o dzierżawę polowań w powiecie.

Za Tow. Myśliwskie „Venator"
Kazimierz Smolka

Za klub Myśliwski „Ponowa"
Dr. Juljusz Kuryłowicz

Za Miejskie Tow. Myśliwskie
Marjan Kafka

Za Tow. Myśl. św. Huberta
Inż. Bronisław Welczer

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32